





MŁODZI W CZASIE PANDEMII

Będę nikim

Koronawirus rzadko odbiera młodym życie, ale często niszczy plany, zabiera szanse na wymarzoną niezależność.

Mają poczucie, że życie im ucieka

TEKST MAŁGORZATA ŚWIĘCHOWICZ
ILUSTRACJA JACEK FALEŃCZYK

Jechałam ostatnio do Krakowa, miałam w teatrze Variété zagrać w „Operze za trzy grosze”. Byłam już w pociągu, gdy przyszła wiadomość, że spektakl odwołany. W sumie od marca zagrałam cztery razy do pustych foteli. Gdy po wiosennym lockdownie pozwolono otworzyć teatry i wyszłam w końcu na scenę, zobaczyłam rzędy foteli oklejonych taśmą, tylko gdzieś gdzieś jakiegoś człowieka odbijającego mi się w światłach. Pomyślałam: come on, Polsko, co z tobą? W drodze do tea-

tru widziałam dużo ludzi w tramwajach, w metrze. Ludzi wchodzących do kościołów. Tam nie było takich obostrzeń i zakazów, jakie nałożono na kina i teatry – opowiada Barbara Garstka. Ma 30 lat, jest po krakowskiej PWST, wydział wokalny-aktorski, teraz związana z warszawskim teatrem Syrena.

Gdy ostatnio artyści zorganizowali protest, podeszła do mikrofonu i wykrzyczała: „Za co mam, k..., żyć?”. I że może swój dyplom spuścić w kiblu, bo w Polsce dobija się sceny, została w zasadzie już tylko jedna: Sejm. Na tej sce-

nie grają jakieś pajace, które podejmują niszczące decyzje.

– Nie planowałam przemawiać, ale gdy kobieta stojąca na przyczepie powiedziała, że każdy może podejść, powiedzieć, co czuje, podeszłam. Myślałam, że powiem krótko, ale jak zobaczyłam tłum ludzi, pomyślałam: „Boże, jak mam im wytłumaczyć ból aktora, który nie może grać? Czy oni rozumieją, co my przeżywamy?” – mówi Barbara Garstka.

Rozmawiamy zaraz po tym, jak rząd ogłosił decyzję o zamknięciu teatrów i ona ma przed sobą ostatni spektakl – „Rock of Ages”. Zagra za połowę stawki, czyli jakieś 200 złotych. Przy widowni niemal pustej, bo teatry mogą udostępnić widzom jedną czwartą miejsc.

– Temat spektaklu jest na czasie: bunt, walka o równość, idea wolności. Zagramy najlepiej, jak potrafimy, i tak zakończymy działalność. Nie wiadomo, czy wrócimy – mówi.

Jest freelancerką, kalendarze takich aktorów jak ona od wiosny były wypełniane głównie spektaklami typu widmo. – Czyli takimi, co do których nie było wiadomo, czy będą grane, czy nie – tłumaczy. Aby mieć co jeść i za co opłacić wynajmowane mieszkanie, zatrudniła się w sklepie meblowym. – Galerie zostały zamknięte, ale ten sklep będzie czynny, nie jest duży. Przyszła dostawa świątecznych ozdób, więc rozpakowywałam kartony, przysstrajałam sklep. Obsługuję klientów, uczę się obsługi kasy fiskalnej. I od wielu znajomych słyszę, że mam szczęście, bo znalazłam pracę.

Z TEGO, CO ODŁOŻYŁEM

– **BUDZĘ SIĘ, ROBIĘ KAWĘ**, WCHODZĘ NA PRACUJ.PL. Szukam czegokolwiek, ale w marketingu, w mojej specjalności, żadnych ofert. W gastronomii, jeśli szukają, to kucharzy. Sprawdzam, czy potrzebują kogoś do sprzątania. Nie potrzebują. Jest trochę ofert dla dostawców – mówi Michał, ma 31 lat, dyplom z neuronauki. Pracował jako project manager – koordynacja, kontakt z klientem. Zarobki były dobre, nawet jak na Warszawę. Raz na jakiś czas, w weekend, dla przyjemno-



„Nie będę prawnikiem jak dziadek, trudno. Będę facetem, który mieszka z mamą

ści stawał za barem w jednym z modnych pubów. Traktował to jak hobby. A teraz nie ma pracy nawet za barem. Pod koniec to już były kłótnie, każdy chciał stać przy barze jak najdłużej, żeby zarobić, zanim zamkną.

– Ostatniego dnia byliśmy w nastroju, jakby miało nie być jutra – wspomina Michał. Choć czuł po wiosennym lockdownie, że jesienią będzie powtórka, to nie zdążył się przygotować na tę katastrofę. – Z tego, co odłożyłem, wyżyję miesiąc, może dwa – mówi. Jego koleżanka musiała się od razu spakować i wrócić do rodziny w Białymstoku, nie miałyby z czego opłacić wynajmowanego mieszkania.

– Niektórzy jeszcze próbują jakoś się utrzymać, negocjują wysokość opłat. Większość jednak nie widzi szans na

poprawę sytuacji i rezygnuje – mówi Jacek Kusiak, prezes Stowarzyszenia Mieszkaniowicz, które skupia właścicieli nieruchomości na wynajem. Ma oddziały w 20 dużych miastach i wszędzie to samo: coraz więcej pustych mieszkań. Pierwszą falę opuszczających mieli w kwietniu, maju, teraz jest druga fala. Choć w niektórych regionach ceny najmu spadły o 30 proc., to ludzie nie są w stanie udźwignąć opłat. – Nawet firmy, w których zawsze były duże możliwości i wysokie zarobki, ograniczają zatrudnienie, nie przedłużają umów – mówi Kusiak.

Kiedy się patrzy, kto na gwałt zwalnia mieszkania, widać, komu życie teraz najbardziej daje w kość. To nie tylko młodzi artyści, ale też pracownicy korporacji, prawnicy, którym tuż po studiach udało się trafić do kancelarii. A przede wszystkim studenci. – Oni dostali boleśnie z dwóch stron. Mają ograniczone możliwości rozwoju, bo przecież zajęcia prowadzone zdalnie powodują, że studia nie są tak pełne, jak powinny być. A z drugiej strony, odcięto im możliwość utrzymania się. Zarabiali w gastronomii, w centrach handlowych, hotelach, siłowniach – w tych wszystkich biznesach, które są teraz pozamykane – mówi prezes Mieszkaniowicza. Studenci wracają więc z akademickich ośrodków do swoich rodzinnych miasteczek i wsi.

JESTEŚMY U RODZICÓW

– **BRONIŁAM SIĘ PRZED POWROTEM, ALE RODZICE NACISKALI**. Skoro nauczanie jest zdalne, to po co płacić za mieszkanie w Warszawie – mówi Aleksandra (ma 20 lat, jest na drugim roku zarządzania). Pochodzi z Opatowa: 6 tysięcy mieszkańców, kolegiata, klasztor, dom kultury. – Nie ma uczelni ani dużych firm. Gdy idziesz ulicą, mijasz ciągle te same osoby. Jednak rodzice uważają, że jak się chce, to można tu świetnie żyć, zrobić karierę. Warszawa jest według nich przereklamowana – tłumaczy Aleksandra.

Tolerowali to jej mieszkanie w Warszawie, dopóki była w stanie sama się tam utrzymać. – Miałam pracę w fir-

mie eventowej, dobrze mi szło, dostawałam premie. Tworzyliśmy fajny zespół – opowiada. Kiedy wzrosła liczba zakażeń, skończyły się eventy, zaczęły się naciski rodziców. – Wróciłam do Opatowa z uczuciem, że to moja porażka, nie dałam rady. Zawiodłam się na sobie – mówi.

Filip (drugi rok studiów z bezpieczeństwa wewnętrznego na UW) musiał wrócić do Radomia. Julia, jego dziewczyna, która studiuje pedagogikę na SGGW, to samo. A w Warszawie już zdążyli razem się urządzić. – Znaleźliśmy świetne mieszkanie, minutę od stacji metra Ursynów, niedrogie, a trzy pokoje, w zasadzie umeblowane, kupiliśmy tylko biurko, fotel, stolik nocny, lustro, wieszak na ubrania – mówi Filip.

Czuli się jak u siebie, mieli swoją pościel, zastawę, garnki. – Oboje mieliśmy pracę. Ja w magazynie, Julka w restauracji jako kelnerka. Moi rodzice trochę

dokładali do czynszu, ale poza tym mieliśmy nasze niezależne życie. Było świetnie, dopóki firmy nie zaczęły zwalniać. Teraz jesteśmy już u rodziców – ja u swoich, Julia u swoich. Czuję się tak, jakbym znów był w liceum. Rodzice mnie utrzymują. Wchodzą do mojego pokoju, kiedy chcą, bez pukania. Jak każą mi coś zrobić, mam natychmiast wstać, wykonać. Z Julią spotykamy się tak, że raz ja idę do niej, raz ona przychodzi do mnie. Czasami możemy zostać u siebie na noc, jednak nasza prywatność i niezależność się skończyła – opowiada Filip.

– Pandemia zapewne wpłynie na to, co w tradycyjnym rozumieniu brane jest za oznaki wchodzenia w dorosłość: praca, stały związek, mieszkanie, dziecko – mówi prof. Izabela Grabowska z Uniwersytetu SWPS, socjolożka i ekonomistka. W ubiegłych latach wraz z zespołem naukowców badała grupy

młodych ludzi z miast średniej wielkości, ich aspiracje, plany, śledziła, co się z nimi działo po maturze. – Dla większości pierwszym krokiem był wyjazd do pobliskiego dużego miasta na studia, taki wyjazd aspiracyjny – tłumaczy prof. Grabowska. Część tam zostawała po studiach. Część jechała dalej, za granicę. Teraz szukanie swojej szansy z dala od rodzinnego domu stało się dużo trudniejsze.

WYRYWANIE WŁOSÓW

– **MEGADOŁUJĄCE JEST** MIESZKANIE Z MAMĄ. Ale mogę albo z nią, albo pod mostem, nie mam innego wyboru – mówi Maciej, ma 23 lata, pochodzi z małej miejscowości w Wielkopolsce. W czasach przedpandemicznych sam się utrzymywał, wziął nawet pożyczkę na komputer i używany samochód. Teraz na swoim profilu

wrzucił zdjęcie sznura z wisielczą pętlą. Za chwilę nie będzie mieć na spłatę rat. Ojciec nie żyje, mama pracuje w barze z daniami na wynos, ma trzy czwarte etatu, nie pomoże mu, bo sama potrzebuje pomocy. A on w ciągu ostatnich miesięcy już dwa razy stracił pracę, za chwilę straci trzeci raz.

– Zatrudniłem się w firmie ochroniarskiej, stawka 15 złotych za godzinę. Jeździłem w konwoju, zbieraliśmy gotówkę ze sklepów w galeriach handlowych. Teraz galerie puste, więc w firmie już zapowiedzieli zwolnienia – tłumaczy. Szuka nowych możliwości zarobku. Nie ma. To go dołuje, podobnie jak to, że przerwał naukę, że rozpadł mu się związek, bo oboje zaczęli łapać psychiczne doły. – O tym, żebyśmy byli razem, już nie marzę. O studiach też przestałem. Teraz najważniejsze, to jakoś zarobić, spłacić długi. Nie będę prawnikiem jak dziadek, trudno. Będę nikim. Facetem, który mieszka z mamą – tłumaczy Maciej. Ma wrażenie, że utknął i już nigdy nie ruszy do przodu. Zaczął mieć myśli na „s”, zgłosił się do psychologa, psycholog odesłał do psychiatry, a ten zapisał welbutrin przeciwdepresyjnie, xanax przeciwlękowo, ketrel przeciwpsychotycznie i nasen, żeby mógł zasnąć. Ale nie może.

– Młodzi mają poczucie, że się cofają, tracą możliwości, jakie wcześniej mieli. Życie im ucieka. Szczególnie przybici są ci, którzy musieli wrócić gdzieś na głąchą wieś, do domu, do którego nie chcieli wracać – mówi Magdalena Cieślik, psychoterapeutka z Poradni Rozwoju i Wsparcia Psychicznego przy poznańskim Uniwersytecie Adama Mickiewicza. Obserwują tu teraz dramatyczny wzrost przypadków depresyjno-lękowych. Z powodu COVID-19 porad udziela się telefonicznie. Wielu potrzebuje pilnej pomocy. – Są przybici, zrozpaczeni, bo ciężko tyrali, godzili naukę z pracą, niektórzy po studiach magisterskich weszli od razu w doktoranckie, a teraz powrót do mamy i taty – mówi Magdalena Cieślik.

– Bywa, że wracają do domu, w którym nie mają już dla nich miejsca. Rodzice zdążyli zamienić mieszkanie na mniej-

sze albo rozwieść się, bo mieli umowę, że wytrzymają razem tylko do czasu, aż dziecko pójdzie na studia. Poza tym są domy, w których nikt nie byłby w stanie wytrzymać – ciągle tarcia, pretensje, nielezione nałogi i depresje, które w dużej mierze odzwierciedlają to, co z wieloma rodzinami działo się w transformacji systemowej – mówi prof. Grabowska.

– Wyjazdy tych młodych na studia to często była nie tylko chęć awansu, ale też ucieczka z domu. I teraz rwą sobie włosy z głowy, dosłownie. Wyrywają nerwowo, kępy włosów – tłumaczy Magdalena

”Rozbieranie się przed innymi to dziwne uczucie. Można powiedzieć: płaszczę się. Ale w końcu jest na opłacenie pokoju i kupienie jedzenia

Cieślik. Ci, którzy musieli wrócić, żalą się jej, że nie dają rady. – Płakać mi się chce. Uciekają od rodziców gdzieś do garażu albo do parku, stamtąd dzwonią, żeby opowiedzieć, jak trudna jest atmosfera w domu. Żadnego zrozumienia, że im życie runęło, że przecież już je sobie układali, mieli sukcesy, plany... Rodzice kompletnie tego nie rozumieją, nawet nie mają ochoty wysłuchać, mają swoje sprawy. Albo mówią: weź się do roboty. Do jakiegokolwiek – opowiada Cieślik.

PŁASZCZĘ SIĘ

– **BYŁAM KELNERKĄ** W RESTAURACJI SUSHI, pracowałam w magazynie przy układaniu czekolady, w sklepie spożywczym przy układaniu towaru na półki, brałam też sprzątanie za stawkę 7 zł na godzinę, ale ostatnio nawet i takich ofert już nie mogłam znaleźć – mówi Natalia (studiuje psychologię w Lublinie, od

trzech lat utrzymuje się sama). Rodzice uznali, że wraz z odebraniem dowodu osobistego jest dorosła, i z czego się utrzyma, to już jej sprawa. – Gdy nigdzie nie mogłam znaleźć pracy, miałam nadzieję, że może dostanę jakąś zapomogę na uczelni, napisałam prośbę, ale bierze się pod uwagę zarobki rodziców, a moi dobrze zarabiają, więc nie dostałam – tłumaczy Natalia.

Nie miała na życie i musiała pojechać do rodziców. To czterotysięczne miasteczko, 150 km od Lublina. Możliwość złapania jakiegoś zajęcia – zero. – A rodzice oczekiwali, że skoro będę w domu, to się będę dokładać. Patrząc z zewnątrz, można byłoby pomyśleć: idealna rodzina, bogaty dom. A wewnątrz nie do zniesienia. Mama z pretensjami, że wróciłam, ojciec oschły, nie mówił mi nawet „cześć”. Wytrzymałam cztery tygodnie – opowiada. Wróciła do Lublina.

– Razem z koleżanką, która też była w kryzysie finansowym, wynajęłyśmy nieduży pokój. W pokoju: jedna szafa, jedno łóżko na nas dwie, mały stolik, bo biurko już by się nie zmieściło. Ile myśmy wieczorów przeryczały, że choć pokój taki ciasny i tani, to i tak nas nie stać. Jednego dnia, gdy znów się popłakałyśmy, koleżanka mówi: „A gdyby tak umówić się z kimś w internecie na seks za pieniądze?”. Jeszcze kilka miesięcy temu, gdyby ktoś mi powiedział, że będę zarabiać, rozbierając się przed kamerką, tobym nie uwierzyła. A teraz mam pokazy, które ogląda nawet i 200 osób równocześnie. Rozbieranie się przed innymi to dziwne uczucie. Z jednej strony przykre, bo jestem zależna od ludzi, którzy płacą. Można powiedzieć: płaszczę się, muszę robić, co mi każą. A z drugiej strony to ulga, że w końcu jest na opłacenie pokoju i kupienie jedzenia. Ustawiam laptop tak, żeby nie było widać twarzy. Pracuję w dni wolne od wykładów, czasami włączę kamerkę wieczorem, jak już skończą się zdalne zajęcia. Gdy ktoś chce się umówić w trakcie zajęć, odmawiam. Wolę nie zarobić, niż stracić wykład. Za bardzo mi zależy na studiach. **N**

WSPÓŁPRACA NATALIA FABISIAK

malgorzata.swiechowicz@newsweek.pl